Nr. 222 **Poniedziałek 11 Sierpnia 1884.** **Rok II.**

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct. kwartalnie 3 zł. 60 ct. miesięcznie 1 zł. 20 ct. półmiesięcznie 60 ct. Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 60 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Zuzanny.
Wtorek: Klary.
Środa: Hipolita.
Czwartek: Euzebjusza.
Piątek: Wniebowstąpienie N. P. M.
Sobota: Rocha.
Niedziela: Liberata.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, i jelenie przepiórki i dzikie gołębie na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 4 g 55 min
Zachód słońca o 7 g. 11 min.
Barometr: 775 — Piękna pogoda.

Bank krajowy.

Wspominaliśmy już pokrótce o posiedzeniu Rady nadzorczej, które się odbyło dnia 9. b. m.

Otrzymujemy o tem następujące szczegóły: Po zatwierdzeniu protokołu posiedzenia Rady nadzorczej z dnia 6. lutego b. r. przyjęto do wiadomości sprawozdanie dyrekcji z czynności od 1. lutego b. r. do 31. lipca b. r.

Wzmiankuje ono, że pan Emil Torosiewicz złożył mandat na członka Rady nadzorczej, przystępując zaś do spraw finansowych, podnosi ukończenie organizacji działu hipotecznego, która głównie absorbowała działalność dyrekcji. Eskont weksli i rimes dosięgnął cyfry 1 360,000 złr., lokacja na książeczki wkładkowe 217.021, na rachunek bieżący 346.000; w ogóle pod rozmaitemi formami złożono w banku krajowym obcych kapitałów dotąd 1.240,000 złr.

Interes z wydawaniem pożyczek komunalnych ożywił się znacznie. Dotąd wydano ich 24 powiatom i gminom na sumę 175.000 złr., dalsze promesy reprezentują sumę 149.000, a 5 pożyczek jest prawie gotowych do zrealizowania na kwotę 346.000 złr., ogółem w obiegu będzie wkrótce obligów komunalnych na sumę 670.000 złr. (w 36 pożyczkach).

W skutek tego celem rozsprzedaży $^1/_2$ miljona tych obligów zawarto umowę korzystną po kursie 96$^1/_2$, co po odtrąceniu kosztów finansowania pozwoli bankowi obliczać gminom i powiatom ta obligi po 96 za sto. Dyrekcja wnosi, aby kraj dał gwarancję tym papierom do wysokości 5 miljonów.

Na zastaw papierów wydano 107 interesentom 410.000 zł.

Dyrekcja ułożyła warunki kredytu dla przemysłu naftowego i zawezwała 22 znanych sobie firm do korzystania z niego, ale się nikt nie zgłosił dotąd.

Projekt kredytu meljoracyjnego, ułożony przez dyrektora Wrotnows go z recenzjami towarzystw gospodarskich znajduje się obecnie już w referacie wydziału krajowego.

Z zaprojektowanych pierwotnie 45 zastępstw okręgowych banku weszło w życie dotąd 41, i dyrekcja z uznaniem wspominając o ich funkcjonowaniu, wykazuje niedostateczność dotychczasowej dotacji 200.000 zł. dla towarzystw zaliczkowych, i proponuje podwyższenie jej do 300.000 zł. Z liczby stowarzyszeń korzystało z kredytu bankowego 56 na sumę 258.000 zł.

Posady opróżnione sekretarzaj postanowiono nie obsadzać na razie.

Stosunek ratunkowy z bankiem włościańskim rozwikłał się pomyślnie w ten sposób, że część sumy zaliczonej na hipotekę (120.000 zł.) zwrócono bankowi gotówką, a reszta 73.000 wskutek ugody z wierzycielami znalazła zupełne pokrycie, i bank krajowy najmniejszej nie poniósł straty.

Wreszcie wspomina sprawozdanie o zfinansowaniu 1 miljona 4 i pół procentowej pożyczki krajowej. Bank podjąwszy się tej operacji w maju, do końca lipca zrealizował 772.000 zł. i zarobił na tem 8.000 zł.

Jestto bardzo pomyślny szkic działalności banku krajowego.

Rada nadzorcza przyjąwszy do wiadomości sprawozdanie dyrekcji, uchwaliła poprzeć u Wydziału krajowego prośbę dyrekcji do Sejmu o gwarancję kraju dla obligacyj komunalnych. Zatwierdzono rozdział kraju na 45 okręgów bankowych, i postanowiono uczynić zawisłem od każdoczesnej uchwały Rady nadzorczej tworzenie dalszych zastępstw banku.

Zatwierdzono dwie instrukcje dla zastępstw a mianowicie: dla pożyczek komunalnych i dla pożyczek hipotecznych.

Uchwalono opłacanie przez Bank należytości i podatków za funkcjonarjuszów Banku.

Uchwalono etat dla naczelnego buchaltera, którego mianuje Wydział krajowy, i dla szefa kantoru, którym zamianowano Władysława Gromadzińskiego, jakoteż wybrano komisję do ułożenia etatatu urzędników Banku i funduszu zaopatrzenia.

Uchwalono wniosek o przedłożenie do Sejmu prośby o uwolnienie Banku od dodatków do podatków.

Rozszerzono dotację kredytu dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych do kwoty 300.000 zł., następnie uchwalono zrewidowaną listę walorów, które Bankowi w zastaw brać wolno. W końcu załatwiła Rada nadzorcza prośbę o pożyczki hipoteczne, podlegające w myśl § 7 statutu zatwierdzeniu Rady nadzorczej, a mianowicie przyzwolono 2 pożyczki miejskie na zł. 67.000.

Wyborna odprawa serwilizmowi.

N. Reforma pisze: Przytoczywszy w całej osnowie rozporządzenie cesarskie z d. 28. lipca b. r. o pomocy dla okolic Galicji, dotkniętych powodzią — powiada *Czas*: „Oto rozporządzenie, które kraj z tem większą przyjmie radością, że zasadnicze szczegóły jego pomimo niedyskrecyj pewnych dzienników do ostatniej chwili dochowały się w tajemnicy". Niestety! nie rozporządzamy w naszej redakcji piórem tak humorystycznem, ażebyśmy mogli na tę humorystykę *Czasu* w tym samym odpowiedzieć tonie. Ale najpospolitszą i wcale nie humorystyczną prozą — zwrócimy naprzód uwagę czytelnika na tę niezrównaną logikę, że radość z owego rozporządzenia jest w kraju tem większa, iż zasadnicze szczegóły jego do ostatniej chwili dochowały się w tajemnicy. Jest to zupełnie tak — jak n. p. ze św. Mikołajem, albo z drzewkiem w wigilję Bożego Narodzenia. Radość dzieci z darów, jakie w te dnie otrzymują, jest tem większa, im mniej naprzód wiedzą, co dostaną. Toż i ty — dziecko galicyjskie! masz się z owych 800.000 tem bardziej cieszyć, że... *Czas* nie znał dotąd „zasadniczych szczegółów" cesarskiego rozporządzenia. Powiadamy: że *Czas* ich nie znał, kraj bowiem znał je dobrze już przedtem, i tajemnicą one nie były. W tym dniu kiedy między ministerstwem a marszałkiem i namiestnikiem Galicji kończyły się w tej sprawie rokowania, pisał nam jeden z naszych wiedeńskich korespondentów, że na zapomogi dla dotkniętych powodzią, dana będzie ze skarbu państwa suma 800.000 zł. — że z tego będzie 500.000 zł. przeznaczone na bezzwrotne wsparcia, a 300.000 zł. na zaliczki. Zaraz przeto w pierwszej chwili ta wielka tajemnica — która dziś *Czasowi* sprawia taką radość — była krajowi znaną za pośrednictwem naszego pisma. Jak można nazywać „tajemnicą", co już od dawna jest wiadome, to chyba rozstrzygnie logika tego samego *Czasu*, który przed trzema dniami pisał, że „z drugiej dopiero ręki, z dzienników niemieckich" dowiaduje się o zajściach w Warszawie, pomimo, że o zajściach tych piszą od trzech tygodni zupełnie — z wyjątkiem drobnych szczegółów — zgodnie, *N. Reforma*, *Gazeta Narodowa*, *Dziennik Poznański i Kurjer Poznański!*

Ale — *Czas* twierdzi, że podanie szczegółów rozporządzenia cesarskiego przed jego ogłoszeniem było — niedyskrecją. Dla czego? Jeżeli akcję pomocniczą, do której w obec tak kolosalnych klęsk elementarnych skarb państwa był obowiązany, będziemy uważać jako dar dla grzecznych dzieci na św. Mikołaja albo na drzewko, to oczywiście niedyskrecją byłoby wczesne tego daru rozgłoszenie. Alež to jest tylko spełnienie jednego z obowiązków rządu, i to z tych, od których nigdzie, w żadnem cywilizowanem państwie rząd się nie uchyla, który najściślej wchodzi w system najzwyklejszych funkcyj rządowych. Więc jeżeli przez wczesne ogłoszenie tych szczegółów popełniliśmy niedyskrecję. to chyba tylko w obec *Czasu* samego, któremu markotno być musi, że w tak ważnej sprawie krajowej nie miał wcześnie należytych informacyj i dał się nam wyprzedzić.

Jeżeli zaś nazywamy rzeczy po imieniu, i co dla *Czasu* jest „darem", uznajemy tylko obowiązkiem rządu i spełnieniem zwykłej funkcji rządowej — to nie chcemy przez to bynajmniej uszczuplać zasługi rządu. Tak bardzo i od tak dawna przywykliśmy, że w obec naszego kraju najzwyklejsze i w każdem innem państwie przez się zrozumiałe obowiązki skarbu państwa idą w zapomnienie — iż nawet za spełnienie takiego obowiązku ze strony rządu, wyrazić mu musimy uznanie i wdzięczność. Co zrobiono dla Galicji, jest mniej, aniżeli przed paru laty zrobiono dla Tyrolu. Ale targować się nie myślimy, ani Tyrolczykom zazdrościć. Stało się, co się stać było powinno — a i samo spełnienie powinno może czasem być dostatecznym do uznania tytułem.

KRONIKA.

Wiec akademików ruskich odbył się według zapowiedzi d. 7. bm. w Kołomyi przy udziale około 180 uczestników ze Lwowa, Wiednia, Krakowa i Czerniowiec. Zagaił go akademik Jarosław Kułaczkowski. Przewodniczył zaś Dr. Konstanty Lewicki. Referowali w rozmaitych sprawach akademicy: Kułaczkowski, Kirczow, Kumanowski, Kobrzyński Włodzimierz, Eug. Ozarkiewicz, Mikołaj Szuchiewicz i Wasyl Polański. Uchwalono żądać: 1) zaprowadzenia wykładów ruskich we wszystkich gimnazjach wschodniej Galicji, a dopóki to nie nastąpi — tworzenia paralelek ruskich; 2) zaprowadzenia ruskich wykładów na wszystkich fakultetach lwowskiego uniwersytetu, a dopóki tego nie będzie, kreowania katedry ruskiej historji i obsadzenia istniejących już a dotąd nieobsadzonych suplentów dla procedury cywilnej; 3) zaprowadzenia wykładu ruskiego na teologji zamiast łacińskiego; 4) utworzenia katedry języka i literatury ruskiej w uniwersytecie czerniowieckim; 5) zaprowadzenia fakultetu medycznego we Lwowie; 6) referat o polepszeniu bytu akademików ruskich; 7) referat o podnie-

sienin oświaty i rozszerzenin praw obywatelskich kobiet.

Na zgromadzenin było obecnych wiele pań i panien. Wieczorem nawet dwie z nich miały odczyty, mianowicie panna Podlaszecka o tegoczesnym ruchu emancypacyjnym kobiet w Europie, a panna Nyczaj o stanowisku niewiasty w powieściach ruskich. Trzecia młodziutka panienka deklamowała Szewczenki „Niewolnika“. Chóry wędrujących akademików były prześliczne jak zawsze, a produkcje przez nich urządzane począwszy od Drobobycza przez Stryjskie i Stanisławowskie rozruszały całe okolice. Na wiecu pedagogicznym w Stanisławowie odczytano 4 telegramy z Czech. Korespondent jednej z gazet polskich, donosząc o zabawie danej tam przy sposobności zjazdu pedagogicznego, napisał, że w sali dał się słyszeć okrzyk: za drzwi z Lachami! Owóż fakt ten redukuje się do zdarzenia, iż rzeczywiście wyproszono z sali pewnego młokosa, który się nieprzyzwoicie zachował wobec kobiety.

Czwarty wieczór Fiszerowski. W sobotę znowu zapełniła się sala Kasyna miejskiego doborową publicznością — a niech żałują ci, którzy z jakichkolwiekbądź powodów na tę rzeczywiście duchową biesiadę nie poszli. Zdawało się, że Momus, sprzykrzywszy sobie tego wieczoru pobyt na Olimpie, zeszedł do sali Kasyna, aby przez usta p. Fiszera wprawić w dobry humor i ciągły śmiech kilkaset zgromadzonych tam osób. Program tego wieczoru nie pozostawiał nic więcej do życzenia, a 5 jego numerów przeciągnęło się aż do godziny wpół do 11tej. „Ostatnie chwile fryzjera“ dzieło Salingré'a — to dawna popisowa rola p. Fiszera. Przedstawia on w tym monodramie pięć typów odmiennych, zacząwszy od siwowłosego, złamanego wiekiem dziadunia, a skończywszy na handelesie, wziętym żywcem z bruku lwowskiego. Opowiada on różne sztuczki handlarskie przy licytacjach, w jaki sposób usuwa się niepotrzebną a psującą im interesa, publiczność, wywołując za każdym dowcipem śmiech powszechny i oklaski. Dwie inne postacie z tego monodramu, mianowicie „ulicznik“ i „pan majster“, to typy zupełnie inne: jeden dobroduszny łobuz, gotów każdemu psotę wyrządzić, kto mu się nadarzy a jednak oddający swój jedyny spencerek biednemu kataryniarzowi-kalece, marznącemu na zimnie, choć pewny jest, że mu majster za jego dobre serce należycie skórę wytataruje. Jakże odmienną postacią jest „pan majster“. Jest to typ małego majstra hulaki, jakich na bruku lwowskim można znaleźć wiele. Aby taki skończony pod każdym względem typ odtworzyć, musiał p. Fiszer z mrówczą pracą studjować wiele takich figur. A w całej tej kreacji nie ma ani cienia przesady! — Drugi numer „Wielki monolog z „Wesela Figara“, Beaumarchais'a, to już rzecz nie do śmiechu; jest to wyborna krytyka społecznych wadliwości i protekcji możnych. Nie tyle w niej pola do popisu dla artysty pod względem gry, ale wartą jest więcej myśl i należyte oddanie jej przez dobrą dykcję i odpowiednią modulację głosu. Podnieść musimy, że te warunki p. Fiszer posiada najzupełniej. „Szczepan Koguciak“, urlopnik, to postać znana ze sceny i nie trudna dla p. Fiszera. Za to „Pan Zeniaczkiewicz“, był bogdaj czy nie najlepszym typem z całego wieczoru. Jest to stary kawaler ze wszelkiemi przywarami i nałogami swego wieku. Stary biuralista z czasów Bachowskich, żyjący z pensji a posiadający przytem protekcję swego konsyljarza, zachwyca się życiem spokojnem bez troski i — bez kobiet. Mógł się on wprawdzie w młodości swej ożenić, ale mu zawsze fatalizm jakiś przeszkodził. Szczupłość miejsca nie pozwala nam szerzej się rozpisywać o całym wieczorze; dodamy jeszcze tylko, że publiczność opuszczała salę zadowolona z gry artysty, jakich — niestety! — niewiele.

Okropny wypadek zdarzył się onegdaj wieczorem około godziny 6. Utonął 3-letni chłopczyk, Tadzio, syn p. Franciszka Starzeckiego, introligatora i właściciela realności w ulicy Akademickiej pod l. 12. Przyczyna wypadku, jak zdołaliśmy wszechstronnie sprawę tę zbadać, przedstawia się następująco. Rodzice nieszczęśliwego dziecka zajęci pracą, powierzyli nadzór nad niem służącej, ta zaś mając także wiele do czynienia, prosiła stróżowej, aby uważała na chłopczyka bawiącego się na podwórzu. Nieszczęście chciało, że dziecko owalawszy sobie rączki ziemią, chciało je sobie obmyć w beczułce do połowy napełnionej deszczówką a stojącej na podwórzu. Nie mogąc dostać rączkami, nachyliło się zbytecznie i wpadło niespostrzeżenie głową w wodę, która je zalała. Dopiero po dwu blisko godzinach znaleziono zwłoki w wodzie. Rozpacz rodziców nie do opisania — a ojciec w przystępie szału i żalu, poturbował trochę nieuważną sługę, zkąd zaraz urosły pogłoski między gawiedzią o „okropnem“ pobiciu i poranieniu sługi, o wyłamaniu drzwi przez policję i odwiezieniu na wpół żywej sługi do szpitala; — a w tem wszystkiem, jakeśmy zbadali, nie ma ani słówka prawdy.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj odbył się ślub w kościele św. Mikołaja p. Józefa Skupniewicza, prof. gimnazjalnego z pną Kamillą Olpińską, córką kasjera kraj. kasy głównej. Młodą parę pobłogosławił ks. kan. Odelgiewicz.

Zapowiedzi. W kościele OO. Bernardynów: Mieczysław Justyn Zadora Paszkudzki, właściciel dóbr i c. k. urzędnik namiestnictwa przy starostwie tarnopolskiem, syn Ignacego Pantaleona i Marji z Leszkowicz Sas Baczyńskich, z panną Anielą Marją Duniu Siemaszko, córką Jana i Walerji z Karpuszków b. właścicieli dóbr Giernik na Litwie.

Na wystawie dzieł sztuki zakupiono dotychczas 7 obrazów. Hr. Karol Lanckoroński kupił Jul. Fałata „Żmudzinki“ za 500 złr., hr. Róża Lanckorońska W. Strzałeckiego „Wdowa w pracowni malarza“ za 150, hr. Starzeński Edm.. Aydukiewicza „Starego sługę“ za 175 i Świeszewskiego „Noc nad Gopłem“ za 80 złr., p. M. Sawicki Jaroszyńskiego „Wyjazd w pole“ za 120 i „Główkę“ Eismonda za 60, a p. Kraiński Styki „Chrystusa“ za 315.

P. Deryng E. były artysta lwowskiej sceny, następnie reżyser teatrów warszawskich i dyrektor szkoły dramatycznej, urządza d. 14 bm. we czwartek w sali Kasyna miejskiego wieczorek dramatyczno-muzykalny — a część dochodu przeznacza na dotkniętych powodzią.

Wykaz XXXI. Składek na rzecz powodzią dotkniętych, które wpłynęły do kasy banku krajowego na ręce naczelnego dyrektora tegoż banku p. A. Wrotnowskiego:

Ks. Iżycki z Siemianówki składki z kościoła złr. 20, ks. Karol Dulik z Kossowa 28, księżna Karolina Lubomirska 200, Towarzystwo polskiej bratniej pomocy i Czytelnią polska w Czerniowcach IV. składka 75, Jan Dębicki, c. k. notarjusz w Kołomyji 5, Admin. „Czasu“ z Krakowa ze składek gotówką 440·05, rubli 37·25 t. j. 45·44, marek 50 t. j. 29·72, franków 100 t. j. 48·50, J. E. Kazimierz Grocholski 30, Seweryn Żółtowski z poznańskiego marek 20 t. j. 12 złr.

Ogółem do dnia 9go sierpnia wpłynęło do kasy Banku krajowego 51.243 złr. 38 ct.

† Stanisław hr. ze Słupowa Szembek, zmarł dnia 9go b. m., przeżywszy lat 80. Pogrzeb odbędzie się dnia 11 b. m. w Krakowie.

† Dr. Lichtenstein, młody profesor uniwersytetu wrocławskiego. i stały współpracownik *Schlesische Zeitung*, w której między innemi umieścił piękny i entuzjastyczny artykuł o obrazach Matejki, znalazł dnia 9 sierpnia śmierć przedwczesną, kapiąc się w morzu pod wyspą Rugią. Młody i wielce obiecujący uczony znanym był w Krakowie, w którem ostatnie Zielone świątki przepędził i zjednał sobie sympatję ogólną nowych swych znajomych.

Żniwa w okolicach Krakowa są już na ukończeniu. Gdzie powódź nie dosięgała, tam gospodarze cieszą się obfitym plonem, a kłosy pełne są i plenne. Spadły nawet znacznie ceny zboża, a dziwna rzecz, na co narzekają tak lwowskie jak warszawskie dzienniki, chleb wcale nie tanieje. Owoc tego roku zdaje się mniej obfitym będzie, zdarzają się bowiem wypadki zgnilizny. Na zarazę ziemniaków zaś tak zwanych amerykanów narzekają w okolicach Warszawy.

Z sądu. Wczoraj doręczył sędzia śledczy sekr. Dołkowski akt oskarżenia, 236 stron obejmujący, Ritterom i Stochlińskiemu. Oskarżeni prosili o doręczenie aktu oskarżenia obrońcom: Drom Machalskiemu, Abłamowiczowi i Rosenblatowi, z którymi porozumią się co do wniesienia sprzeciwu. Rozprawie głównej prawdopodobnie przewodniczyć będzie radca Szpor.

Sprawa „zamachu na policję“ Malankiewicza również w wrześniowej kadencji przyjdzie przed przysięgłych. Będzie to mała *cause célèbre*: przed trybunałem stanie pięciu dzieciaków obwinionych o usiłowane skrytobójstwo; oskarżać będzie sam prokurator Brason, przewodniczyć zaś będzie prezes sądu karnego p. Czyszczan.

Jasło 9 sierpnia. W miasteczku Kołaczycach spłonęło wczoraj około 200 domów, szkoła, magistrat, w ogóle cały rynek i dzielnica nad rzeką (Wisłoką). Kilkuset ludzi pozbawionych prawie wszystkiego.

† Stanisław Jordan umarł wczoraj w 85 roku życia w Wojniczu. Był to jeden z weteranów 1831 roku.

W Swaryczowie koło Bolechowa dnia 5. b. m. srogi grad zniszczył zboże niezżęte.

Preszburg 8. b. m. Zastrzelił się tu kapitan Ignacy Hoffer z pułku piechoty Catty, zastrzeliwszy wprzód za obopólną zgodą swoją żonę. Przyczyną samobójstwa są złe stosunki majątkowe.

Berno 9 sierpnia. Na jeneralnem posiedzeniu czeskiego komitetu teatralnego uchwalono podjąć natychmiast adaptację zakupionego na cele teatralne domu (na który już część pewna wypłaconą została), kosztem 600.000 zł., jak również rozpocząć przedstawienia teatralne z dniem 1. listopada. Czeski komitet teatralny liczy przeważnie na pomoc ze strony pragskiego komitetu teatru narodowego. Na przewodniczącego wybranym został pan Schrom.

Radca miejski Falkensteiner, zapisał swój majątek gminie celem ustanowienia fundacyj; kapitał wynosi 863.000 zł.

Statystyka dzikich zwierząt w Indjach. Ilość zabitych w roku 1882 w prezydenturze Madras drapieżnych zwierząt wynosi 2055, w roku poprzednim zaś wykazano tylko 1420. Z liczby 2055 było: 3 słonie, 278 tygrysów, 1205 panter i lampartów, 215 niedźwiedzi, 24 wilków i 289 hyen.

Wilki w tym roku zagryzły 1724 sztuk bydła. Liczba ludzi rozszarpanych przez drapieżników wynosi 1195. W tej liczbie mieszczą się też liczne wypadki śmierci przez ukąszenia gadów. Bydła przez wszystkie drapieżniki razem, zginęło 9703 sztuk.

Winnicom grozi nowe niebezpieczeństwo. W departamencie francuskim Indre, okazał się owad z rzędu hemipterów z gatunku Calocoris, który niszczy winnice w sposób okropny. Owad ten przedstawia się jak czarna pluskwa, ma 7 milimetrów długości, a 2 milimetry szerokości; u samca wystają skrzydełka po nad korpus o cały milimeter. Samica jest cokolwiek większą i ma dolne skrzydełka krótsze od górnych. Calocoris atakuje tylko młode grona. Uszkodzone grona żółknieją, nie rosną więcej i odpadają przy lada powiewie.

W zapale. Uczony podróżnik Gerhard Rohlfs pisząc o Angra Pequena, opowiedział, że pan Lüderitz posiada tam kolonję Borgfeld i Kattrepel. Tymczasem tak jedno jak i drugie jest sobie zwyczajną wioską niemiecką, należącą do Lüderitza. Rudolfs jednak nie omieszkał podać i bliższych szczegółów z tych wsi afrykańskich, doniósł bowiem że przez cały czerwiec padał tam deszcz i że 1.500 sztuk bydła wysłano ztamtąd na sprzedaż.

Dr. Koch — blagierem. Znaną jest rzeczą, że uczeni niemieccy umieją doskonale anektować wynalazki innych narodów na chwałę Germanji. Byle tylko jakiś genjalny Francuz, Anglik lub Słowianin ogłosił nieśmiało jakikolwiek ważny wynalazek, w lot znajduje się gruntowny Niemiec, który przeczuwszy i wynicowawszy go gruntownie, ogłasza za swój. O taki plagiat posądza obecnie w włoskiem piśmie *Pungolo* niejaki Allegri -- dr. Kocha. Allegri pisze bowiem, że mikroby choleryczne odkrył jeszcze w r. 1854 włoski lekarz Philipo Pacini z Pistoji. Na udowodnienie swego twierdzenia przytacza Allegri dosłownie ustęp z artykułu naukowego dr. Paciniego, drukowanego w r. 1854 w włoskiej gazecie lekarskiej. Ustęp ten brzmi; „... po dokładnem zbadaniu wszystkich części przewodu pokarmowego, trupów cholerycznych, przekonałem się, że choroba pochodzi z nader prostego organizmu, który nazywam modnym wyrazem „mikrobą“, a w tym specjalnym wypadku mikrobą choleryczną“. Dr. Allegri nie przypuszcza, ażeby niemieccy uczeni nie znali tej pracy Paciniego, zważywszy, że takowa kilkakrotnie w języku włoskim, francuskim i angielskim drukowaną była, a to w latach 1854, 1865, 1866, 1871 i 1879. Zresztą kończąc tę pracę, sam Pacini powiedział: „Jeżeli kiedyś naukowe moje badania, upstrzone obcą ozdobą, powrócą do Florencji, wtedy prawdopodobnie zaakceptują je nasze szkoły medyczne, wówczas, kiedy my już dawno spoczywać będziemy w grobie.“

Ciekawi też jesteśmy, co niemieccy uczeni a przedewszystkiem dr. Koch, odpowiedzą na ten zarzut. Prawdopodobnie przemilczą.

O szczególniejszym objawie donosi *Kur. War.* Parę tygodni temu wypuszczono z domu obłąka-

nych pana X., który zdaniem lekarzy został już zupełnie wyleczonym. Pan X. stopniowo przypominał sobie całą przeszłość i powróciła mu pamięć całego dorobku umysłowego, tak, iż najmniejszy ślad obłędu, trwającego blisko lat 5, nie pozostał. Jednej tylko rzeczy p. X. całkowicie zapomniał, to jest... pisania. Kiedy wziął pióro do ręki, nie potrafił nakreślić ani jednej litery! Obecnie więc rozpoczyna elementarną naukę kaligrafji, tak jakby przedtem nigdy pisać nie umiał.

Napad na tramwaj. W nocy z czwartku na piątek aleje Belwederskie w Warszawie stały się — jak donosi *Kurjer Codz.* — widownią śmiałego napadu, popełnionego w tramwaju, między ogrodem Botanicznym a Belwederem. Krwawą tę scenę, której ofiarą padł niejaki Skrzypczyński Michał, konduktor tramwajowy, opowiada wspomniany dziennik w ten sposób:

O godzinie w pół do 12. w nocy, do pustego wagonu, wracającego do remizy w Mokotowie, w pobliżu ogrodu botanicznego wsiadło dwóch nieznanych mężczyzn, którzy opłaciwszy bilety, usiedli w pobliżu konduktora S. Gdy wagon wbiegł w cienistą aleję, jeden z nieznanych mężczyzn zbliżył się do konduktora, prosząc go o ogień. W chwili zapalania papierosa, drugi powstał gwałtownie z miejsca i nożem, jaki trzymał już w ręku, zadał śmiertelny cios Skrzypczyńskiemu, rozpłatawszy mu brzuch poniżej prawej strony klatki piersiowej. Na krzyk Skrzypczyńskiego, wzywającego ratunku, odwrócił się woźnica i wstrzymał wagon, lecz w tej chwili zabójcy ratowali się ucieczką. Na wołanie woźnicy o pomoc. zbiegło się kilka osób i policja. Śmiertelnie rannego Skrzypczyńskiego odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.

Mówią, że mordercy dokonali zabójstwa w zamiarze zrabowania torby z pieniędzmi — spłoszeni jednak krzykiem konduktora i zatrzymaniem wagonu, nie zdołali dokonać zamierzonego dzieła w całości.

Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, nadzieja uratowania życia Skrzypczyńskiego jest nader słaba, gdyż nadwerężoną została wątroba. Sprawców morderstwa dotąd nie wykryto.

Z dziedziny mód.

Z szczególniejszą troskliwością zajęła się moda w roku bieżącym... podlotkami. Panienki pomiędzy 13-ym a 16-ym rokiem bywają zwykle najmniej zgrabne, najtrudniej też do ich figury suknie zastosować się dadzą. Dla młodych panienek, na strój domowy używane są przeważnie gładkie spódnice z bogatą tiurniurą i bluzki różnego fasonu fałdowane lub marszczone, gładkie, koronką écru przybrane.

Ktokolwiek jednak chciałby w obecnej porze przypatrzyć się prawdziwym modom paryskim, niech się w tym celu do żadnej z europejskich stolic nie udaje, w ciągu letniego bowiem sezonu w kąpielach tylko, zdrojowiskach lub innych wreszcie miejscowościach willegjaturowych podziwiać można produkta bujnej fantazji, gustu i szyku paryskiego.

Co prawda, kapryśna moda daje nieraz dowody dziwacznego gustu, z którym nie każde oko zgodzić się może. Cóż np. ładnego w wysokich nad miarę kapeluszach, kształtem przypominających doniczki, suto aż do przesady wstążką i kwiatami przybranych? Ale choćby najgorzej było do twarzy paryżance, zwłaszcza niskiej w takim wazoniku, nosić go będzie stanowczo! Moda ma swoje wymagania, od których, bez popełnienia grzechu odstąpić niepodobna.

Modne są także tiulowe kapelusze we wszystkich kolorach, nawet najjaśniejszych, w formie kapotek z tyłu mocno wyciętych i odsłaniających tym sposobem całą fryzurę.

Na wytworny strój ranny służyć może suknia z gęstego batystu *mille rayes*, *fraise* lub *ivoire* z dwiema szerokiemi falbanami, oszytemi szerokim haftem, przód spodnicy przybrany również wolantem z haftu, sięgającym aż do krótkiego, okrągłego staniczka. Kapelusz z włoskiej plecionki o szerokich krysach, z tyłu podniesionych, jedwabnym muślinem i bukietem róż przystrojony dopełnia toalety.

Inną w tym rodzaju *matinée* robi się także z białego muślinu indyjskiego. Przód fałdowany i perskim haftem oszyty. Z tyłu dość krótkie upięcie. Kołnierzyk stojący, objęty koronką, rękawy mocno zmarszczone. Materjały *sicilienne* i *crepe de chine* nadają się do toalet spacerowych. W sukni n. p. *façon princesse* na okrągłej gładkiej spodnicy, naszywa się pięć plis z aksamitu koloru mchu. Suta draperja z *crepe de chine couleur bois*, ozdobiona aplikacją z kwiatów aksamitnych, dotyka dolnej aksamitki. Kokardy z zielonego aksamitu podtrzymują upięcie. Kołnierz i mankiety również zielone aksamitne. Do tego kapotka koloru mchu z piórami *bois* lub *rose tendre*.

Wśród licznych fasonów żakietek, używanych chętnie przez panie do podróży, odznaczają się *jaquette gentlemen*, *veste pilote* i *veste chasseur* tak zwane zaś *jaquete* i *petite mere* służą dla osób starszych. Do podróży modne są buciki z wełnianego materjału czarnego, z białego lub też z jasnego płótna, obłożone żółtą albo czerwoną skórką. Pończoszki zastosowują się naturalnie do toalety — w podróży jednak najwięcej przyjęły się czarne z *fil d'ecosse* lub jedwabne.

Zbytek, panujący w kąpielach morskich we Francji, udziela się obecnie i kąpielom niemieckim. Nie nosi się tu wprawdzie jeszcze kąpielowych gorsetów, nowych kosztownych kapeluszy, bucików i pończoch, ale coraz częściej spotykać się daje z haftami i obszyciami różnego rodzaju przystrajane flanelowe i płócienne kąpielowe ubrania. Co do obuwia kąpielowego za najpraktyczniejsze uznane są głęboko wycięte trzewiki z woskowego płótna o dziurkowatych skórkowych podeszwach, tasiemkami do nogi przymocowane.

Oryginalny kapelusz zabezpieczać mający od promieni słonecznych, podobny jest do żokiejskiej czapki...

Wiadomości polityczne.

Berlin 10. sierpnia. Konferencja biskupów w Fuldzie została 8. b. m. zamknięta po uchwaleniu potrzeby połączenia dyecezyj Fuldy i Limburgu, tudzież zarysu wspólnego śpiewnika. Następna konferencja odbędzie się w kwietniu 1885.

Moniteur de Rome spodziewa się oficjalnego zaprzeczenia wyrażeń, jakich miał użyć Schlözer w obec sprawozdawcy *Hamburger Correspondenta*.

Paryż 10. sierpnia. W Gigeau, miejscowości oddalonej o 12 km. od Cette, liczącej 1200 mieszkańców, zdarzyło się 20 wypadków śmierci na cholerę, na 30 chorych w przeciągu miesiąca.

Dziennik wychodzący w Batnie p. t. *Echo du Sahara* opowiada, że pułkownik Flatters i kapitan Masson są w Rhat, 600 km. na południe Ghadames w niewoli naczelnika Tuaregów, Azghaza.

Bukareszt 10. sierpnia. Regulacja granicy między Rumunią a Węgrami jest zupełnie ukończoną; rumuńscy członkowie komisji przybyli tu z podpisanymi z obu stron protokołami.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

(F) **Warszawa** 10 sierpnia. (pocztą do granicy). Zapewniają, że car przyjedzie za dziesięć lub czternaście dni do Warszawy. Powrót jen. Hurki zapowiedziany na czwartek lub piątek.

Petersburg, 10. sierpnia. Dymisja ks. Barjatyńskiego z godności fliegeladjutanta nastąpiła z tego powodu, że d. 3 bm. na imieniny carowej Barjatyński zjawił się w prostym uniformie, a na zarzut cara odpowiedział butnie, że spalił ŭniform paradny. Car rozgniewany skazał go natychmiast na jednomiesięczny areszt na odwachu.

Kijów 10. sierpnia. Na uroczystość 50 rocznicy uniwersytetu tutejszego, Serbia nie otrzymała zaproszenia, a reprezentować ją będzie russofilski eksmetropolita Michał.

Bruksela 10. sierpnia. Wczoraj odbyło się na ratuszu zgromadzenie reprezentantów przeszło 200 gmin z kraju. Wszyscy złożyli uroczystą przysięgę, iż będą bronić liberalnej ustawy szkolnej przeciwko zamachom klerykałów.

Gospodarstwo przemysł i handel

W Stryju dnia 4go września b. r. odbędzie się jesienne premjowanie klaczy w kraju chowanych bez różnicy pochodzenia, a to: a) klaczy czteroletnich i starszych ze źrebiętami, b) klaczy dwuletnich i c) klaczy jednorocznych. Rozdane będą nagrody pieniężne: jedna 30 złr., jedna 25 złr. jedna 15 złr. Właściciel premjowanej klaczy, zrzekający się nagrody pieniężnej, otrzyma: za nagrody Iszej klasy medal srebrny, IIgiej klasy medal bronzowy, IIIciej klasy dyplom honorowy z certyfikatem.

W tym samym dniu i miejscu komenda galic. c. k. Zakładu stadników rządowych zakupywać będzie remonty wojskowe a to: konie wierzchowe dla konnicy i podoficerów artylerji, w wieku co najmniej lat 4, po cenie przeciętnej 275 złr., konie wierzchowe droższe w tym samym wieku, po cenie przeciętnej 325 złr., konie pociagowe dla artylerji, w wieku co najmniej lat 4½, jeżeli zaś są rasowe, co najmniej lat 4, po cenie przeciętnej 350 złr., remonty dla zakładu remont w Piber, w wieku co najmniej lat 3, po cenie przeciętnej 250 złr.

Ceny przewozu bydła do Wiednia (na targ St. Marx) a do Preszburga, przedstawiają się jak następuje:

Cena przewozu za metr kwadr. przestrzeni wagonu.

Ze stacji	do Preszburga	do Wiednia
	centów waluta austrjacka	
Przemyśl	484·6	481·3
Chyrów	449·6	505·1
Ustrzyki	421·8	524·7
Zagórz	384·7	549·9
Stanisławów	688·1	647·2
Suczawa	884·7	798.4
Hadikfalwa	858·3	777·4
Czerniowce	823·1	749·4
Łużany	793·3	725·6
Śniatyn	774·7	710·9
Kołomyja	743·9	686·4
Halicz	698·4	627·6
Lwów	593·3	549·2
Gródek	559·4	526·8
Jarosław	528·5	456·8
Łańcut	537·8	432·3
Rzeszów	521·3	420·4
Słotwina	479·1	336·4
Tarnopol	737·5	647·2
Dolina	603·7	604·5
Bolechów	589·2	594·7
Stryj	561·4	575·8
Kałusz	635·6	626·2
Sambor	489·3	526·8
Tarnów	432·7	364·4

Z wyjątkiem siedmin stacyj zresztą z wszystkich innych jest przewóz do Wiednia tańszy, niż do Preszburga, pomimo tak usilnych starań węgierskich zarządów kolejowych, a nawet i ministerstwa węgierskiego. Różnice są przy niektórych stacjach stosunkowo bardzo znaczne, bo dochodzą do 22 złr. od wagonu (n. p. ze Słotwiny). Stacje, z których przewóz do Preszburga jest tańszy niż do Wiednia, są: Chyrów, Ustrzyki, Zagórz, Dolina, Bolechów, Stryj i Sambor.

Wiedeń 9 sierpnia. (Z targu zbożowego). Pomimo dość ożywionego interesu popołudniowego, tendencja targu była stanowczo mdła. Ostatecznie kursa spadły w ogóle bardzo nisko. Pszenica na jesień 8·82 do 8·84; pszenica na wiosnę 9·22 do 9·24; żyto na jesień 7·48 do 7·50; żyto na wiosnę 7·60 do 7·62: owies na jesień 6·72 do 6·74; na wiosnę 6·92 do 6·94; kukurudza na sierpień i wrzesień 7·08 do 7·10; nowa kukurudza 6·54 do 6·56. Sprzedaż z dostawą natychmiast mdła, prawie żadna.

Dyspozycja obiadowa

na wtorek 12. sierpnia.

Obiad droższy. Zupa grzybkowa. Zrazy „a la Nelson". Kurczęta z groszkiem. Sztrudel wiszniowy.

Obiad tańszy. Barszcz. Pieczeń cielęca z marchewką. Pierogi z czereśniami.

Fejleton Nr. 12.

MARGRABINA.

POWIEŚĆ

przez Alberta Delpit.

(Ciąg dalszy.)

Nie mówili o tem nigdy, ale jak się bez słów rozumieli. Natury delikatne mają tę właściwość nadzwyczajną, iż myśl całą oddadzą w jednem spojrzeniu. Co prawda, znane przez nas zacne towarzystwo zbierające się na *jours fixes* u pani Vernier, byłoby *unisono* parsknęło śmiechem, gdyby kto chciał im wyperswadować, że Maks nie jest dotąd kochankiem Diany. Henryka ma się rozumieć kolportowała wszędzie tę wiadomość z dodatkami najzjadliwszemi. Wściekała się ze złości bezsilnej, iż zemsta uknuta i nikczemna denuncjacja tak jej na złe wyszły. Zamiast na wieki rozdzielić, łączyła ściślej parę kochanków. To jej się nielada powiodło. Wynagradzała to sobie, ziejąc jadem oszczerstwa haniebnego na oboje.

Według niej Maks nie głupi żenić się z Dianą. Mężczyźni żenią się, aby posiąść kobietę, jeżeli inaczej nic wskórać nie mogą... ale skoro raz ją posiadają... pocóżby się żenili? Kto wie zresztą, czy i Diana byłaby obecnie tak naiwną i chciała wiązać się śluby dozgonnemi. Do razu sztuka! Nużby jej nikt od Maksymiljana nie uwolnił tak gracko, jak ją w pół roku wyswobodził z więzów ojczulek przybrany? A ona znudziłaby się tak samo panem Danglars w pół roku, jak jej zbrzydł do kilku miesięcy pierwszy małżonek? Ta luba, śliczna Diana! zna ją nadto dobrze, aby jej ocenić nie potrafiła. Nie chce jej chroń Boże obmawiać!.... ale to natura wyjątkowa.... lekka... niestała... jak pogoda w marcu. Margrabiego inaczej nie wspominała, tylko z żałośliwą intonacją głosu, z zawrotem oczów w górę i z westchnieniem:

— Ten poczciwy, biedny Fabcio! — A była główną przyczyną śmierci jego.

— Prawda, że był kochankiem „pięknej Kasi.“ Ah! mój Boże! „Niech ten kto jest bez grzechu, rzuca pierwszy kamieniem na niego.“ — Ale ta Diana! ta Diana! co to za zepsucie! jaka kokieterja wyrafinowana!

Dziwiono się, ma się rozumieć, i po trochę wierzyć nie koniecznie chciano. Wtedy Henryka z minką pobożną zaręczała: „Że ma w rękach niezbite dowody“... tylko nie pozwala jej znana dyskrecja... delikatność wrodzona... Nastawano, proszono usilnie i wreszcie po oporze przyzwoitym „znana wszystkim dyskrecja“ pani Rocher ulegając gwałtowi... kapitulowała. Cytowała daty, pokazywała sławną książeczkę, którą teraz wiecznie „na sercu“ nosiła. Po wyjściu z klasztoru Diana miała zakochać się szalenie w matki kochanku. I wstępnym bojem zrabowała matce Fabiana, grożąc w razie odmowy jawnym skandalem. Pani Rocher ułożyła nawet cały djalog tragiczny między matką a córką. Skoro jednak było po ślubie, Diana tak samo na pierwszy rzut oka zakochała się w panu Danglars.

Wprawdzie to całe „straszydło“ romansowe nie trzymało się dobrze na nogach, nie znosiło najlżejszej krytyki; lada uwaga baczniejsza mogła ten wyskok bujnej fantazji Henryki wywrócić i wykazać całą jego olbrzymią niedorzeczność. Oszczerstwo atoli ma tę jedną więcej stronę chwalebną, iż nie potrzebuje zawierać w sobie ani krzty prawdy, ani cienia logiki. Na dziesięć osób znalazła z pewnością czterech głupców łatwowiernych; takich zaś przekonać łatwo, a ona tego tylko chciała.

— Nie pobiorą się, zobaczycie! — tem kończyła każdą taką pobożną i miłosierną tyradę.

Diana o tem wszystkiem nic nie wiedziała. Cóż obchodzi ziemia tego, kto mieszka i żyje w siódmem niebie.

— Czuję się zbyt szczęśliwą — mówiła raz w lutym do hrabiny de Kersaint — to trwać długo nie może.

— Dla czego?

— Czyż ja wiem?

— Ależ dziwaczysz po prostu.

— Jestem dzisiaj istotnie niezwykle rozstrojoną. Drżę nerwowo na szelest najlżejszy. Spłaciłam jednak mój dług łez i cierpień sowicie. Należałby mi się od losu szczęścia promyczek.

— Maksymiljan spóźnił się trochę — uśmiechnęła się Marja — i to cię niepokoi.

— O ty! ty złośliwa istoto! Otóż Maks nie spóźnia się, uprzedził mnie wczoraj, że przyjdzie z dziadkiem dopiero w godzinie obiadowej. Co mnie niepokoi to.. — głos do szeptu zniżyła, — matka zapowiedziała mi się dzisiaj, a dotąd jej nie ma. Gotowa zejść się z Maksem. On tak jej spotykać nie lubi.

W tej chwili weszła zapowiedziana. Diana siliła się na większą czułość dla matki, widząc ją zmienioną i cierpiącą. Marja zaledwie ją poznać mogła. Był to cień tylko dawnej „pięknej Kasi.“ Twarz powlekła żółtość chorobliwa, usta były sino-blade, oczy wgłąb zapadły.

— Do zobaczenia droga moja! — uściskała pani de Kersaint Dianę, wstając i żegnając zarazem jej matkę.

Ta w krótkim bileciku prosiła córkę o wyznaczenie godziny, w której mogłaby ją zobaczyć sam na sam. Chciała córkę wciągnąć i namówić do uczestnictwa w spełnieniu czynu świątobliwego. Szło tu o zbudowanie nowej mszalnej kaplicy. Wszystkie penitentki ojca Bremond były w poruszeniu. Zapalone, rozentuzjazmowane, zazdrościły cichaczem jedna drugiej, kipiały zawiścią zaledwie ukrywaną. Każda o tem tylko marzyła, aby suma przez nią uzbierana była największą, aby jej dary były najokazalsze i najkosztowniejsze. Jedna z nich zaofiarowała od razu sto tysięcy franków. Tę otwarcie znienawidzono. Wychrzczona świeżo żydówka. Znajdywano ten czyn skandalicznym, tak, skandalicznym! Rzecz niesłychana, żeby niedawna żydówka zawstydzała w taki sposób chrześcianki z dziada, pradziada.

Diana złożyła w ręce matki swoją ofiarę, gdy zapowiedziano Maksa i jego dziadka. Zmrok zapadł tymczasem. W małym saloniku, wszystko od sprzętów aż do twarzy osób obecnych, tonęło w cieniu. Dziadek Maksa nie spotkał dotąd ani razu pani de Morère. Katarzyna, jak wiemy, przyjechała w sam dzień owego śniadania w Tréport, a wyjechała zaraz po wstaniu z łóżka Diany. Starszy zaś pan Danglars zaczął dopiero bywać w zamku Vairs przy końcu pobytu tamże Diany. Nowoprzybyli zamienili zaledwie słów kilka powitania z panią domu, gdy lokaj wniósł dwie lampy płonące i oddalił się natychmiast na skinienie Diany. Pani de Morère powstała, aby córkę pożegnać. Teraz weszła w sam krąg światła, które lampy rzucały i twarz jej odsłonięta zajaśniała w tym blasku rażącym. Dziwna zmiana zaszła w dziadku Maksa. Zbladł śmiertelnie, a źrenice zwykle zamglone i jakby obumarłe, zdawały się ciskać pioruny. Chwilę wpatrywał się w Katarzynę skamieniały. Ta postać obca mu zupełnie, wywoływała widocznie w jego pamięci jakieś widmo straszliwe z przeszłości. Wyciągnął ramię ku niej bełkocąc głucho i niezrozumiale:

— Ta kobieta!... ta kobieta!...

I stał tak dalej, jakby wrósł w posadzkę, trzęsąc nerwowo ramieniem wyciągniętem, wzrok błędny wpiwszy w postać Katarzyny. Ona go również poznała. Cofała się drżąca, przerażona, rysy kurcz wykrzywił, usta zaciskała, jakby chciała stłumić krzyk grozy, który się rwał z piersi ściśnionej. Strachem gnana, zaczęła wreszcie pędem uciekać, gdy przy samym progu zastąpił jej drogę starzec groźny i ponury. Schwycił ją za ramię i wepchnął gwałtownie nazad na środek salonu:

— Czegoś tu przyszła potworze?! Czyje szczęście chcesz zniszczyć? Komu cześć wydrzesz?... Odszukałem ją więc po latach dwudziestu, przebolawszy cios straszny, zapomniawszy już prawie o tem, co się przeżyło! Tyś to życie mi zatruła, głowę przedwcześnie siwizną okryła, tyś mi nadzieje wszelkie zabrała! I to „coś“ jest kobietą?! I gdy się „to“ na drodze swojej spotyka, nie wolno „tego“ nogą zdeptać, jak się depce i zabija żmiję jadowitą!

Scena była tak gwałtowną, a tak niespodziewaną, iż Maks i Diana patrzyli na siebie w osłupieniu i pytali się w duchu, czy im się to nie przyśniło? czy staruszek nie jest pod wpływem jakiejś chorobliwej halucynacji? Cóż on mógł mieć wspólnego z panią de Morère? Gdzież ją znał i kiedy? Nie byłoż to z jego strony szaloną pomyłką? Ale nie! Dość było spojrzeć na Katarzynę pozieleniałą, dzwoniącą zębami z trwogi śmiertelnej. Uwolniona od żelaznej dłoni starca zatoczyła się aż pod ścianę i tu stanęła nieruchoma o mur się opierając.

Pan Danglars jednakże odzyskiwał powoli krew zimniejszą i zaczynał się zastanawiać nad fatalną sytuacją. Dłonią drżącą po czole przesunął. Zwrócił się ku Dianie, a w oczach jego wyrażających gniew srogi przed chwilą, łzy zalśniły i odmalowała się litość najwyższa.

— Twoja matka... twoja matka... — szepnął. — Muszę jednak mówić... trzeba, żeby się dowiedział Maksymiljan... Nie mogę milczeć.. nie mogę

Katarzyna słabo jęknęła. Zaledwie trzymała się na nogach, zaledwie zdołała zrobić ku drzwiom kilka kroków. Łudziła się jeszcze nadzieją, iż uniknie sceny straszliwej, że ucieknie przed tym starcem z wzrokiem zimnym, na wskróś przenikającym, który stał przed nią jak posąg „Sprawiedliwości“ nieugiętej, nieubłaganej. Ale on nie myślał ustąpić. Zmuszał ją do zostania, chciał ją ukarać w obliczu córki, chciał, aby nieszczęsna wychyliła do dna samego kielich hańby i goryczy. Pan Danglars na wnuka teraz wzrok przeniósł:

— Słuchaj Maksymiljanie! Dowiesz się teraz czegoś, co dotąd starannie przed tobą ukrywałem. Pytałeś mnie niegdyś, dla czego adoptowałem ciebie, ja twój dziadek macierzyński? Odpowiedziałem, iż będąc ostatnim twoim krewnym żyjącym, chciałem ścieśnić jeszcze węzły nas łączące, dając ci to samo nazwisko. Skłamałem! Przyjąłem cię za syna dla tego tylko, abyś nie nazywał się jak twój ojciec.

— Boże! — krzyknął Maksymiljan.

— Nie oskarżaj go! — Starzec podniósł z dumą głowę. — Mąż mojej jedynaczki był to człowiek prawy i żołnierz najdzielniejszy! Spytaj się dziś jeszcze któregokolwiek z żyjących dotąd generałów, czem był kapitan Sorbier? Każdy

z nich ci odpowie, że był to mąż bez skazy, że poniósł ze sobą do grobu honor nietknięty. Jeden błąd popełnił w życiu całem. Zaślubił powtórnie tę oto kobietę. Dał jej nazwisko święcie przez matkę twoją noszone na to tylko, aby je na samym wstępie hańbą niestartą okryła.

Opowiadanie starca wywoływało na każdym z obecnych wrażenie odmienne. Diana i Maks nie mogli wyjść z osłupienia pomięszanego z przerażeniem. Czuli instynktowo, iż pękło gwałtownie jedno z ogniw, łączących ich ściśle. Katarzyna złamana, przybita, chyliła czoło coraz niżej przed wzrokiem nieubłaganym sędziego.

— Miałeś lat pięć Maksymiljanie — mówił dalej pan Danglars, gdy ojca twojego do Marsylji przeniesiono. Dnia pewnego doniósł mi do Bretanji, że myśli wejść w powtórne związki małżeńskie. Są istoty fatalne od urodzenia niemal, noszące na czole piętno Kaina. Rzucił okiem na „piękną Kasię Jouvre" (jak ją wtedy powszechnie nazywano) i namiętnością szaloną zapłonęło serce, dał się rozum omamić. Nie miałem żalu do niego, że tak prędko zapomniał mojej dzieciny, która go tak kochała, a po której oczy moje z łez oschnąć nie mogły.... pomyślałem sobie: „Mąż i kochanek to nie ojciec!"... i twoim tylko losem byłem zajęty. Byleś ty przynajmniej nie znalazł macochy niegodziwej w tej drugiej matce przybranej. Przybyłem na miejsce, pytałem, badałem. Nikt mi nic o niej ważnego nie powiedział. Trochę kokieta, trochę może za śmiała, „ale to już takie natury ekscentryczne" — dodawano — „u tych Kreolek! Trzeba wybaczyć biednej dziewczynie, przez wzgląd na jej pochodzenie z pod stref podzwrotnikowych!" — Udawała dla twojego ojca miłość najgłębszą i uległość pełną uwielbienia, a on! on nieszczęsny! Kochał ją do szaleństwa! Była zresztą zupełnie ubogą, nie wnosiła innego posagu prócz piękności uderzającej, a do tego przywykła była do próżnowania, jak wszystkie Kreolki, kochała się w strojach i błyskotkach.... nie próbowałem jednak słów perswazji; żyłem dość długo, aby wiedzieć, że gdy człowiek dojrzały zakocha się tak namiętnie, gdyby widział u nóg swoich przepaść bezdenną i ogień piekielny z jej wnętrza buchający, skoczy w nią bez wahania!

Znowu przestał na chwilę, nie mogąc tchu złapać w pierś ściśnioną. Przymknął oczy, jakby szukał w pamięci obrazów tego dramatu straszliwego:

— Widzę, jakby to się dziś stało — zaczął znowu — stary, ponury kościół św. Woluzjusza, oświetlony nie tyle świecami przed wielkim ołtarzem płonącemi, ile ozłocony i uweselony promieniem słońcem sierpniowem. Trzymałem cię za rękę, błagając twoją świętą matkę, aby wstawiła się do Boga za swoim małym sierotką! żeby natchnęła serce tej, która ma ją przy tobie zastąpić. Organy zagrały hymn weselny, a ta kobieta schylała czoło pod dłonią księdza błogosławiącą związek ohydny; a piękna jej twarzyczka, błogo uśmiechnięta, oblewała się rumieńcem trwożnej wstydliwości!...

Pani de Morère jęknęła powtórnie. Starzec mówił dalej jakby tego wcale nie zauważył.

— Chcę być zwięzłym ile możności. Na wspomnienie tej całej sromoty, mnie samemu mdło się robi, obrzydzenie najwyższe za gardło mnie dusi! Rumieniła się zatem podczas ślubu jak „niewiniątko", w oczekiwaniu rozkosznych tajemnic małżeńskiej komnaty!... Skoro atoli próg jej przestąpiła, nie zdjąwszy z siebie „białej szaty oblubienicy", nie zerwawszy z głowy pełnego kłamstwa wieńca „dziewiczego", rzuciła w twarz ojcu twojemu wyznanie: — „Dla tego tylko wyszłam za pana, że jestem matką i potrzebuję nazwiska dla mojego dziecka przyszłego. Ojciec właściwy dać mu go nie może, gdyż jest... żonaty!..."

Katarzyna upadła na kolana, następnie czołem o posadzkę uderzyła, z łkaniem rozdzierającem.

— Wszak teraz wszystko rozumiesz, nieprawdaż? — spytał wnuka pan Danglars. — W pierwszym wybuchu gniewu wściekłego, twój ojciec chciał zabić nędznicę! Wtedy strwożona, dała mu na pismie to wyznanie, które jest u mnie, które dam i tobie przeczytać. Zresztą czyż tego potrzeba? Popatrz tylko na nią!

Leżała na ziemi bez ruchu, bez życia prawie. I te wszystkie tortury zadano jej w obec córki! Przed córką odsłaniano bez miłosierdzia wszystkie jej czyny sromotne, bezecne! przed córką! skamieniałą, przerażoną tem co usłyszała! Życie miewa czasem chwile takich straszliwych odwetów. Ta jedna godzina wystarczyła może na okup za wszystkie zbrodnie, przez tę nieszczęśliwą popełnione. Nic jej zresztą nie darowano! musiała słuchać do końca! Jak rozeszli się pierwszej nocy po ślubie, jaki to skandal w całem mieście wywołało. W ogóle to, co opowiadał niegdyś pan Fauré, w salonie pani Vernier, gospodyni domu i Maurycemu Gendron. Wleczono zacne nazwisko kapitana Sorbier, z jednej kałuży do drugiej; zaledwie kilka głosów podniosło się w jego obronie. A te wszystkie domysły, wymysły, plotki i kłamstwa fantastyczne! Ludzie, którzy gotowi przysiądz na fakta, których nie znają i zapewniają, że każdy wyskok ich bujnej wyobraźni, to święta prawda! to ewangelja! Te wszystkie tajemnice alkowy, skalane, błotem obrzucone, kolportowane z ulicy na ulicę, z domu do domu, w jednym olbrzymim wybuchu śmiechu szyderczego! Po kilku miesiącach podobnego męczeństwa moralnego, na które konał z dnia na dzień, kapitan Sorbier uczuł się wreszcie zwyciężonym. Myślał o swojem zacnem nazwisku rzuconem na pastwę, na pośmiewisko zgrai próżniaków; myślał o dziecku które będzie miało prawo do tego nazwiska, chyba że uzbrojony w wyznanie pisemne nędznicy, wywoła nowy skandal, wytaczając jej nowy proces przed sądem...

Głos złamał się wreszcie panu Danglars, czuł że go siły opuszczają.

— Wiesz już wszystko mój synu! Zczęsta mi wspominałeś o wrażeniu straszliwem, które ci zostało z lat dziecięcych, gdy wchodząc jak zwykle do pokoju ojca na „dzieńdobry", zastałeś go w łóżku z głową roztrzaskaną.... To ta kobieta go zamordowała!

Diana nie mogła znieść już dłużej sceny okropnej! Upadła na kanapę złamana, łkająca, z głową w dłoniach ukrytą. Jej matka! jej matka! to wszystko uczyniła! Myślała ze wstrętem, z rozpaczą najwyższą, że ta kobieta pod sercem ją nosiła, że jej krwią karmiła się przez dziewięć miesięcy! że nakoniec kocha syna tego ojca, którego jej matka zabiła! Nie śmiała spojrzeć w oczy Maksymiljanowi, który także stał niemy, skamieniały pod wrażeniem tego odkrycia, pełnego hańby sromotnej. Świecił mu jeszcze ostatni promyk nadziei, gdyż cierpiał straszliwie, nie tylko za siebie ale i więcej niemal za Dianę. Spojrzał na panią de Morère bezwładną, przygniecioną, i zawołał uniesiony dumą szlachetną:

— Brońże się pani przynajmniej. Powiedz ni pani, że masz jakąś wymówkę! Powiedz, żeś ine złamała samochcąc życia, nie zabiła na duszy i ciele człowieka honoru! Idzie tu o mojego ojca, czy słyszysz pani! Żądam od ciebie słówka! słówka jednego! nic więcej!... Ona milczy!... milczy!... A ja znalazłem mego ojca w krwi kałuży! mając lat pięć! i potrzebuję tylko zmrużyć oczy, aby zobaczyć przed sobą ten obraz straszliwy! Diano! Diano! to twoja matka ojca mi zabiła!

Z ufnością naiwną serc szczerze kochających, upadł chwiejąc się w ramiona młodej kobiety...... U niej szukał pociechy, podpory w boleści, która im obojgu cios śmiertelny zadawała. Co do Katarzyny, ta zawlekła się mdlejąca do sieni, na ulicę, nie śmiejąc w oczy spojrzeć nikomu, czując się zgubioną, napiętnowaną; czując że własna córka wyprzeć jej się musi, że znienawidzi i pogardzi nią, człowiek Dianę kochający. Zmysły jej się mięszały. Nie mogła rozróżnić Maksa od ojca jego. Zdawało jej się, że to mąż nieboszczyk staje przed nią; osądza i wypędza, złorzeczenia straszliwe za nią posyłając.

Diana łkała dalej; szepcąc z twarzą zasłoniętą:

— Nie jestem warta, zostać twoją żoną! O mój najdroższy, musimy się więc znowu rozłączyć, w chwili gdyśmy szczęścia byli pewni. Cóżem zawiniła Bogu, aby mnie tak karał bezustannie! Czyż mnie już przeklął w łonie matki!

— Dla czegożby cię niemiał kochać, moja córko! — odezwał się starzec uroczyście. — Czemżeś zbłądziła? Jaką zbrodnię popełniłaś? Czyż możesz za winy matki twojej odpowiadać? Ja, dziadek jego, daję mu ciebie za żonę!...

Energia opuszczała wreszcie starca wysilonego i upadającego pod ciężarem tylu wzruszeń rozmaitych. Mógł zaledwie słabym ruchem przyciągnąć ich ku sobie, i złączyć w swojem objęciu.

— Kto wie? — szeptał. — Niezbadane są boskie wyroki? Może was wybrał i połączył aby zmazał winy tamtych! wam najbliższych. Wszak pozwala kwiatom bujać na grobach; dla czegożby miłość szczera, nie miała wykwitnąć z zażartych nienawiści!...

— Kocham cię najdroższa! — odezwał się słodko Maksymiljan. — Czyż masz mnie za tak małodusznego, abym potrafił cię porzucić w chwili najcięższej w całem życiu twojem? Nie jesteśże kobietą najzacniejszą, najszlachetniejszą i czci najgodniejszą? Twoja matka?... Mój Boże! czyś ty ją znała? Czyż ona cię kiedy kochała? Są łona, które powinnyby pozostać niepłodne; są matki które nigdy i niczem na ten tytuł nie zasłużyły. Nie ma nic wspólnego, między tą kobietą a tobą! Ona karmiła twoje ciało, które kiedyś w proch się rozsypie; ale Bóg stworzył i tchnął w ciebie duszę nieśmiertelną!

Zdawała się go niesłyszeć. Była zimną i niemą mimo jego pocałunków. Czuł pod ustami rozpalonemi bryłę lodu; twarz bladą umarłej. Oczy Diany miały wyraz obłędu. Szeroko rozwartą źrenicą wpatrywała się w jeden punkt bezmyślnie, uporczywie. Daremnie próbował ożywić ją, rozgrzać, pocieszyć; po raz pierwszy od kiedy się poznali, obecność jego wcale na nią nieoddziaływała. Wzrok jej wyrażał boleść i zwątpienie bez granic; jak gdyby mur wysoki stanął przed nią nagle i ona o niego czoło sobie rozbijała.

— Mówże do mnie — błagał rzewnie — twoje milczenie do rozpaczy mnie przywodzi! Jeszcze dla nas dni piękne i jasne zabłysną, dni szczęścia bez chmurki! Cóż mnie obchodzi twoja matka? Cóż mnie obchodzi twoje nazwisko? Dam ci moje w zamian! Któż dziś wie o tym dramacie familijnym? Na tobie żadna nie cięży odpowiedzialność! Eh! nie ma się nad czem zasta-

nawiać! niema na co tyle słów tracić! Kocham cię i ty mnie kochasz! To wiem i o tem tylko chcę pamiętać! Ty dla mnie, ja dla ciebie jestem całą rodziną! Miłość twoja, to mój świat cały; a upojony twoimi pocałunkami, o wszystkiem zresztą zapomnę!

Ona jednak dalej milczała, jakby ust bladych otworzyć wcale nie mogła. Jakiś lęk dziwny ją opanował, dreszcz silna nią wstrząsała, a w oczach migotał blask ponury. Nadaremnie Maks ramieniem ją opasywał, pieścił i całował, chcąc w niej życie wywołać; nic i nic nie pomagało. Nie odtrącała go, ale i nie przygarniała jak dawniej do siebie. Zdawało się jakby nagle krew jej w żyłach lodem się ścięła. Byłoż to jeszcze wrażenie niestarte sceny straszliwej, która tylko co się odbyła? Czy myśli tak ciężkie, umysł jej mięszały? I Maksa opanowała powoli trwoga śmiertelna. Czyż taką już wiecznie zostanie? Czyż los okrutny, każe raz jeszcze pokutować za winy matki tej istocie niewinnej, zmysły jej odbierając?!

— Najdroższa moja! — krzyknął rozpaczliwie — nie zabijaj mnie! odpowiedz choć słówko! Przecież twój ból jest moim bolem! przecież nie powinniśmy mieć tajemnic jedno dla drugiego! Diano! Diano moja!...

Krzyk jego serce rozdzierał! Wzruszył przecież i Dianę. Przeciągnęła ręką po czole, niby *Giulietta*, z grobu powstająca na głos Romea. Lekki rumieniec przebił się przez lic bladość śmiertelną. Wpatrzyła się w niego wzrokiem tak łzawym, tak bolesnym, jakby Maksymiljan umarł dla niej, jakby go widziała po raz ostatni; jakby prysnął ostatni węzeł, łączący ich dotąd. Załkała głucho, i wreszcie łzy rzęsiste trochę życia w niej obudziły. Wstała chwiejąc się i przeszła przez salon krokiem sztywnym, powolnym, automatów. Zawlokła się aż do biurka małego, w którem chowała ważne papiery i swoje precioza. Wyjęła jeden zwitek, i drżącą ręką w nim czegoś szukała. Znalazła wreszcie kartkę pół arkuszową, drukowaną u góry a u dołu podpisami rozmaitemi opatrzoną. Papier pożółkł zupełnie; widocznie leżał od dawna; podała go Maksymiljanowi. Była to jej metryka chrztu. Wypatrzył się na nią zdziwiony, nic a nic nie rozumiejąc. Przebiegł papier oczami i niemógł ich już oderwać od tych kilku linji zimnych, obojętnych, które miały wywrzeć wpływ fatalny na na całą przyszłość jego.

„Roku tysiąc ośmset sześćdziesiątego, dnia 28 Stycznia w południe, wystawiono akt urzędowy, urodzin Ludwiki Diany Sorbier, płci żeńskiej; urodzonej wczoraj dnia 27 Stycznia o dziesiątej rano, w domu jej matki, z ojca Augusta Sorbier, kapitana pułku Szaserów, obecnie nie żyjącego, i z matki żyjącej wieku lat dwadzieścia i pięć, Maryi Katarzyny, urodzonej Jouvre; żony ślubnej kapitana Sorbier, bez profesji...

To była ona, Diana! owe dziecko podrzucone bezczelnie kapitanowi Sorbier, przez „piękną Kasię.“ Obcy krwią najzupełniej, Diana i Maksymiljan zostali uznani legalnie i prawnie za rodzeństwo. — W chwili gdy mieli połączyć się na wieki, rozdzielał ich w rzeczy samej mur nie do przebycia. Prawo, zasłaniając niegdyś oszustkę bezczelną, łamało i niszczyło szczęście dwojga istot niewinnych.

Maks czytał i odczytywał papier fatalny, straszny w swojej nagości zwięzłej i najpospolitszej. Zrozumiał nareszcie. Oniemiał i on, wpatrzył się w punkt jeden wzrokiem dzikim i błędnym. Całe więc życie jego ma zależeć od tego nędznego kawałka papieru, zapisanego i podpisanego ręką bezmyślną jakiegoś pierwszego lepszego urzędnika? Diana ma więc zostać jego siostrą? Czyż może zdarzyć się coś tak potwornego? Jego siostra! I znowu z cicha czytać zaczynał: „Roku tysiąc ośmset sześćdziesiątego w dniu 28. Stycznia...“ Litery zdawały się wychodzić z papieru, skacząc mu po głowie i przed oczami z miną drwiącą i z śmiechem pełnym szyderstwa. Dość więc było kłamstwa bezczelnego ze strony kobiety upadłej, aby prawo je podniosło, uświęciło, uwieczniło, całą swoją powagą osłaniając, aby niem przygniotło i zabiło dwoje istot czystych, zacnych, niewinnych i dobrych. Maks mógł wszystko uczynić w obronie swojej miłości, mógł wyzwawszy, zabić kogo, życie własne narazić, ocean przepłynąć, własnemi rękami, jak Samson zburzyć gmach najwyższy, złamać najtwardszą zaporę materjalną...

Mógł to wszystko.

Wszystko! wyjąwszy tego jednego, żeby przestał istnieć papier ów nieszczęsny, owych kilka wierszy kłamliwych, owe moralne fałszerstwo, ów policzek prawu wymierzony. Tej kartki niczem nie usunie, o nią, jak o skałę niewzruszoną, rozbije się łódź jego życia całego.

W sercu czuł ból śmiertelny. Fatalność jak ją starożytni pojmowali, spadała na jego głowę, zatapiając w mózgu ostre szpony krogulcze. Nie mógł głosu z siebie wydobyć, kurcz chwytał go za gardło, łkania głuche pierś rozrywały. Szał go ogarnął. Spojrzał raz ostatni na metrykę Diany, druzgoczącą przyszłe szczęście jego... Słowa więcej nie wymówiwszy, nawet nie oglądając się po za siebie, uciekł bezprzytomny, gnany rozpaczą bezdenną, a w uszach dzwonił mu ciągle głos szyderczy, szepczący złośliwie: „Rok tysiąc ośmset sześćdziesiąty dnia 28. Stycznia w południe...“

XVI.

Odkąd zamianowano pana Fauré prokuratorem republiki w Paryżu, mało z domu wychodził. Objęcie urzędu mu powierzonego, uregulowanie stosunków z podwładnymi, wizyty niezbędne, które musiał oddać z obowiązku, rozmaitym dygnitarzom i członkom parlamentu, pochłaniały czas w zupełności. Przyjął jednak dnia pewnego zaproszenie na obiad do swojej kuzynki, pani Vernier. Należał on do rodzaju urzędników salonowców, którzy rozumieją i umieją godzić powagę stróża praw, z miłą uprzejmością ludzi lubiących i kochających świat i towarzystwo. Pragnął zresztą poinformować się w świecie w pewnej sprawie, która go mocno zajmywała. W naszem społeczeństwie, nikt nie potrafi wykorzenić całkowicie pojedynków. Honor dotknięty niema wyjścia innego. Cóż na to poradzą trybunały, choćby jak w kodeks uzbrojone! Protokoły zwykle spisują się na granicy; trochę sobie krwi upuszczono, mniejsza o to! Stróże prawa potrząsają głowami, uśmiechają się dobrodusznie i... przechodzą nad tym wypadkiem do porządku dziennego. Tu atoli, zaszła śmierć pana de Tandray na miejscu walki, czem sprawa wielce się zaostrzyła. Był to już *Casus* kryminalny, należący przed Ławę przysięgłych. Sędziowie przysięgli mieli zatem orzekać w sprawie Morére i Tandray (mówiąc stylem urzędowym;) pan Fauré przemawiał jako oskarzyciel ze strony rządu. Wiedział on lepiej niż ktokolwiek inny, co właściwie spowodowało pojedynek, choć to ukrywano przed wszystkimi. Czyż nie znał z dawien dawna „pięknej Kasi,“ jej rozlicznych awanturek, zakończonym najskandaliczniejszym stosunkiem z własnym zięciem! Jakże musiał cierpieć człowiek honoru taki jak pan de Morére?! Co jednak świat na to mówił? Co o tem myślał? Trzeba było wysondować towarzystwo. Słuchając plotek jednych, paplania innych, dowcipkowania trzecich, potrafi prawdę wycisnąć i dowie się sądu ogólnego o tej sprawie w opinji.

Salon pani Vernier był polem najstosowniejszem do podobnych obserwacji. Cały Paryż był tam reprezentowany. Maurycy Gendron, sławny dowcipniś, Ludwik Marèchal, plotka chodząca! i pani Repp, i pani Traków, i ten, i owa! Panią Traków i panią Vernier, inaczej już nie nazywano tylko nierozłączone! Joanna wzięła na kieł i broniła zawzięcie Moskiewki. Gdy się ma rozum i majątek, można dopuszczać się bezkarnie wszelkich... ekscentryczności.

— Taka dowcipna! — tłumaczyła niejako Moskiewkę, przed pięknościami.

— Ta ładna! — mówiła o pani Traków, kobietom uczonym.

Joanna umiała gości swoich poumieszczać: Ludwika Maréchal mianowicie, posadziła obok pani Repp. Dla czego?... Któż to wiedzieć może. Czyby?... Eh! póki się czego nie zobaczy na własne oczy, to tak jakby się nic nie widziało! Nie można dowierzać pozorom, nawet rzeczywistości. Skoro nie mamy pewności absolutnej, nie wiemy nic zgoła! Zauważano wprawdzie, iż po owej Villegiaturze w zamku Vairs, Ludwik i pani Repp często się widywali. Pierwszy spotykał zawsze drugą trafem nadzwyczajnym, druga zaś lubiła wspominać często o pierwszym.

A Joanna Vernier sama? Czyżby Maurycy? Mój Boże! Świat taki złośliwy! I przy tym obiedzie bynajmniej nie próżnowano! Ma się rozumieć, iż Henryka Rocher, pierwsza lont zapalony w prochy rzuciła i hasło dała. Zaczęto więc porządkiem:

Najprzód skandal najświeższej daty:

Awantura pewnej damy nazywanej powszechnie „księżną niebieską“ (jasna blondyna ubierała się wiecznie jak „lazur“ od stóp aż do głowy), która wczoraj zrana w „alei akacjowej“ wygrzmociła co się zowie szpicrózgą rywalkę nienawistną. Po odbytej egzekucji na wieczór zmieniła kochanka. Niektórzy ośmielili się zauważyć, iż mogła zacząć od tego; widocznie gimnastyka ze szpicrózgą, potrzebną była „księżnie“ do strawności. Następnie „słodka Henryczka“ wyprowadziła „na tapet“ Dianę. Z jakim artyzmem niezrównanym wzięła się do pracy szlachetnej, ćwiertując ją na cząstki najdrobniejsze. Najbieglejszy anatom lepiejby nie potrafił. Zakończyła naturalnie wywód cały twierdzeniem: „Że Maks i Diana nie pobiorą się wcale.“ — I znowu zaczęto z innej beczki, muskając zlekka po wszystkiem i po „wszystkich,“ z talentem wrodzonym, który posiadają jedynie Paryżanie i Paryżanki. Wstali od stołu, wieczór się zaczął, a dotąd pan Fauré nie usłyszał nazwiska pana de Tandray. Wreszcie wyrwało się Ludwikowi Maréchal z okazji kursów:

— Koń, który wygrał obecnie, przypomniał mi sławnego „Alibabę Fabcia.“

Pani Traków szczerząc swoje ładne, białe ząbki, rzuciła od niechcenia:

— Ale! ale! Co też porabia ten margrabia kochany? Stał się od pewnego czasu niewidzialnym.

Zapomniała z kretesem, że już go nie ma na świecie. To dało powód do zamienienia kilku frazesów nacechowanych obojętnością filuterną, z jaką Paryżanie obrabiają kwestje i najtragiczniejsze.

— Ależ zginął moja droga!

— Aha! prawda! Przecież żona jest wdową.

— Eh! Wszak była nią i przedtem!

— Biedny Fabcio! Nie wiele po nim łez wylano.

— Ale cóż znowu! Zabrał z sobą do grobu żałość ogólną.

— Ma się rozumieć! skoro o nim tak mało kto pamięta i tak mało go kto żałuje!

Pan Fauré słuch wytężył, słowa jednego nie tracąc. Więcej nie potrzebował, wiedział już czego się trzymać. Świat tyle się pytał o nieboszczyka i tyle dbał o niego, co o „Wielkiego mongoła!“ Czy go zabito w pojedynku, czy też umarł spokojnie w łóżku, jak pierwszy lepszy mieszczuch? O tem nikt nie pamiętał. Tak! istniał niedawno jakiś margrabia de Tandray, który zachwycał jednych a gorszył drugich... Ale dziś? Prrrr!... Uleciał, znikł z horyzontu... z dymem się ulotnił!.. Tandray?... Tandray? Któż to był ten Tandray?... doprawdy! nie mogę sobie w tej chwili przypomnieć!... Pamięć zatem „Fabcia“ była głębiej pogrzebaną, niż ciało leżące na sześć stóp pod ziemią.

Pan Fauré nie wahał się dłużej. Człowiek tak rychło i tak skutecznie „pochowany,“ widocznie na nic innego nie zasługiwał. Zostawiał po sobie wdowę i przeciwnika pełnego honoru. Na cóż podnosić tę sprawę i skandal pomnażać? Prawo nakazywało wprawdzie pomścić śmierć jednego z obywateli, sumienie atoli podszeptywało panu Fauré, iż powinien raczej wziąć w obronę ludzi zacnych, zasługujących na ogólne współczucie i szacunek, niż rozpadać się tak bardzo nad nieboszczykiem, po którym nikt nie płacze i nikt go nie żałuje. Napisał więc do pana de Morère bilecik, prosząc, aby go odwidził nazajutrz w biurze o pierwszej godzinie.

— Panie! — przemówił do pana de Morère z całą otwartością — wiem, iż życzysz sobie jak najmniej hałasu około tej całej historji. Oto com chciał panu zaproponować. Jutro zaraz wprowadzę pańską sprawę na sesję. Na moją prośbę przewodniczący wykluczy publiczne ogłoszenie rozprawy, mój wniosek będzie nader umiarkowany, sąd uwolni pana i czterech świadków, jak to zawsze czyni i sprawę ubijemy.

Pan de Morère był głęboko wzruszony temi słowami. Jakże był wdzięcznym zacnemu urzędnikowi, który chciał mu oszczędzić rozgłosu tak przykrego. A gdyby go się poradzić co do fatalności rozdzielającej Maksa i Dianę? Jakto? Tych dwoje serc kochających ma dzielić na wieki podłe kłamstwo? Nie! przecież znajdzie się jakiś sposób, aby przeciąć węzeł gordyjski! Ale na to potrzeba prawnika. Komu się zwierzyć? Tego towaru nie brak na świecie, jest w czem wybierać. Komuś świeżemu atoli musiałoby się zwierzać na nowo. Pan Fauré przeciwnie, znał część główną tej historji tak dziwnie skomplikowanej. Odwiedziny pana Danglars umocniły go jeszcze w powziętem przedsięwzięciu.

Nazajutrz po owym dniu nieszczęsnym, kiedy Maks uciekał bezprzytomny z domu na ulicy Messine, starzec wszedł do pana de Morère i przemówił ze zwykłym sobie stoicyzmem i zwięzłością:

— Panie! zostaliśmy jedynymi reprezentantami dwóch rodzin: ty przez czułość i dobroć, ja z powinności. Musimy zatem bronić tych dwojga, którzy sami sobie radzić nie umieją. Namiętność ich oślepia, rozpacz przytomność odbiera. Nic już nie widzą w ciemnościach, które ich otoczyły. Zupełnie krwią obcy sobie, nie mogą jednak być prawnie połączeni. My zatem ratować ich powinniśmy.

— Słusznie pan mówisz — skinął głową pan Morère. — Co tylko jest w ludzkiej mocy, zrobić musimy!

— Mam broń w rękach, wyznanie pańskiej żony podpisem jej stwierdzone. Czy wolno mi go użyć?

Podawał jednocześnie papier zżółkły panu de Morère, kilka wierszy tylko, ale jak wymownych treścią w nich zawartą. Obok tego pierwszego dowodu posiadał jeszcze pan Danglars zbiór listów od pierwszego kochanka „pięknej Kasi.“ Można tam było iść krok w krok po nad brzegiem przepaści, która pochłonęła szczęście i życie kapitana Sorbier. Trzymało się w dłoni nić intrygi bezczelnej, niepokój młodej kobiety, gdy matką się uczuła, zamiar ohydny zaślubienia „pierwszego lepszego“ co się nawinie, aby narzucić mu ojcowstwo dziecka mającego się urodzić; i zazdrość szaloną kochanka, który nie chciał dopuścić, aby Katarzyna do innego — choćby męża nawet — należała.

— Z tem wszystkiem niepodobna, żeby nam prawo jakiegoś sposobu nie podało, aby wyjść z tego labiryntu, aby rozświecić ciemności, które nas otaczają — kończył pan Danglars. — Idzie tu atoli o tę, która teraz nosi pańskie nazwisko. Wywołując widma przeszłości, poruszymy niejedną kałużę, z której kał panią de Morère obryzga. Dla tego najprzód do pana przychodzę. Przez wzgląd na pana pytam się, czy mogę wznowić proces tak w szczegółach skandaliczny?

Zapytany podniósł dumnie czoło, a uśmiech pogardliwy na ustach mu zaigrał:

— Nie mamy prawa myśleć o sobie — rzekł spokojnie. — My życie kończymy, tamci je zaczynają. Mówisz pan tak, jakby mój honor był w grze; honor jest osobisty, do mnie wyłącznie należy i nikt go tknąć nie będzie śmiał, ręczę panu! Że obwiniona nosi moje nazwisko?... Po cóż je oddałem rozpustnicy? Odkąd zaślubiłem tę nędznicę, nie miałem chwili spokoju! Był to jeden ciąg kary za moją niedorzeczność i błąd popełniony. Ten wypadek będzie jedną więcej ekspiacją. Świat? Cóż on mnie cały obchodzi? Zależę od mojego własnego sumienia, a nie od ludzkiej chwiejnej opinji!

Tu mu jednak głosu zabrakło:

— Gdybyś pan mógł wiedzieć ilem wycierpiał!... ile cierpię!... Nazwisko które nosił mój ojciec, okryło się już śmiesznością męża zdradzanego bezkarnie... teraz będą je włóczyć po sądach, będzie się walało w błocie wstydów i hańb bez końca!...

Ogień płonął na kominku. Pan Danglars patrzał przez chwilę na tego człowieka tak zacnego a tak nieszczęśliwego, który życie całe pokutował za jedną chwilę słabości! Myśląc o jego cierpieniach, posuwał się ku kominkowi. Litość nadziemska opanowywała to serce szlachetne i równie zbolałe. Gotów już był rzucić w płomienie zwój papierów, od których jednak całe szczęście jego wnuka zależało. Ale tuż skoczył pan de Morère i papiery z rąk mu odebrał: obydwaj stanęli u szczytu ofiarności i poświęcenia!

— Dzięki ci panie! — przemówił głucho — za myśl tajemną, którą z czoła twojego wyczytałem. Boleść moja atoli niczem nie jest w obec szczęścia tych dzieci dwojga, których sercem ojcowskiem kochamy. Chcę do końca o sobie zapomnieć! niech mnie pod pręgierz postawią, byle Maks, byle Diana byli szczęśliwi! Nic nie powinno stawać im zaporą. Ich miłość, zapłaci mi za boleść doświadczoną; ich uśmiech szczęścia wynagrodzi męki poniesione.

Łzy rzęsiste z ócz starca popłynęły. Porwał w ramiona pana de Morère i uścisk serdeczny zastąpił słowa; niezdolne wyrazić wdzięczności, za tak wielką ofiarę.

Wtedy powierzył mu pan de Morère, plan powzięty, aby oddać sprawę całą panu Faurè. Starzec zgodził się z góry na wszystko. Znał z reputacji prokuratora, jako człowieka zasad surowych, uczciwości nieposzlakowanej i prawnika nader biegłego. P. Danglars wiedział zresztą doskonale, iż wówczas p: Faurè śledztwo prowadził, o czem nie chciał mówić z swoją kuzynką, długojęzyczną panią Vernier; cofnął się jednak pełen trwogi i przerażenia przed ohydą tego dramatu tem straszniejszego, im w ciaśniejsze ramy był ujęty. Sprawiedliwość czuła się bezsilną w obec sideł potwornych, w które wpadł człowiek najzacniejszy, uznała za potrzebne otoczyć przynajmniej grób jego milczeniem i nie poszukiwać wdowy jego, nie stawiać publicznie przed kratki sądowe okrytej hańbą, obryzganej krwią męża samobójcy!

— Zostaw mi pan te wszystkie papiery — rzekł pan Faurè do dziadka Maksa. — Może wyjście prawne z tego labiryntu oszustw i kłamstw bezczelnych, będzie możliwem. W każdym razie decyzja ostateczna będzie od pańskiego wnuka zależała.

Umówili się, iż jutro p. Faurè przyjdzie o pierwszej z południa do Diany. Prokurator nie robił wprawdzie wielkich nadziei, nie wypowiedział jednak słowa zwątpienia ostatecznego „Niepodobna!“ — Gdy tak się cierpi, jak starzec biedny cierpiał, bodaj najsłabsza ułuda staje się pociechą. Wróciwszy do siebie, napisał w tej chwili do Diany i jej ojczyma o jutrzejszym *Rendez-vous* danem panu Fauré, a sam poszedł do pokoju Maksa, aby z nim się porozumieć. Maks dotąd nie wrócił.

Nieszczęsny błądził noc całą po ulicach, nie czując zimna przenikającego, a za nim w tropy goniła myśl o doli straszliwej, która czeka ich oboje. Prześladowała go ta fiksacja, uczepiwszy się go niby cień własny. Diana nie może nigdy do niego należeć. Te słowa dzwoniły mu w sercu i w głowie, niby odgłos smętny marsza pogrzebowego. Uciekał przed niemi jak ów jeździec fantastyczny w baladzie Bürgera, przesadzając fosy, lasy i skał urwiska, Diana jego nie będzie. Na cóż mu się przydała duma, szlachetność i rycerskość? Dla czegoż wszystko poświęcił jakimś urojonym skrupułom? Gdzież nagroda za tyle ofiar za tyle przezwyciężenia, za tyle boleści? Nikt o tem nie wiedział, świat nawet, zawsze pochopny wierzyć raczej w zło, niżw dobro, posądzał ich o to wszystko, czego nie popełnili. Diana nie ma do niego należeć! Dla czego? On ją ukochał nad życie, ona go ubóstwia. Cóż więc ich rozdziela? Fatalność, spowodowana zbiegiem wypadków niesłychanych, niepojętych, w chodzących niemal po za obręb możliwości; dla tego że jego ojciec był nadto słabym dla podłej oszustki, że matka Diany prowadziła życie bezwstydne! To wszystko jest murem chińskim pomiędzy nich się wciskającym. P. de Morère i p. Danglars wiedzą najlepiej ile przetrwali, ile wycierpieli. Wybaczą im zatem, że wreszcie rokosz podnieśli przeciw fatalności tak niesprawiedliwie ich prześladującej.

(Dokończenie nastąpi).

J. IHNATOWICZ

Fabryka we Lwowie, ulica Kopernika, liczba 3, Filja w Krakowie, Sukiennice 20, Skład fabryczny ulica Halicka l. 25.

poleca:

NIGRETINA.

Po długiem doświadczeniu udało mi się wynaleźć wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nie szkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. — Cena 1 zł.

Środki do wywabiania plam:

Odalina, wywabia plamy z kurzu, potu, tłuszczu, piwa mueka, pleśni itp. 35 ct. — **Benzolina**, wywabia plamy waste, pokostowe i maziowe 20 i 30 ct. — **Etilina**, wywabia plamy z farb od podłogi, flakon 25 ct. **Jawelin** wywabia plamy owocowe i z wina czerwonego, flakon 20 ct. **Oksalina**, wywabia plamy powstałe z rdzy, krwi i atramentu.

Znakomite czernidło glicerynowe

pachnące, do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę chroni od pękania, pudełko 10 i 20 ct.

Smarowidło litewskie

do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą, pudełko 50 centów i 1 złr.

Atrament czarny kampeszowy

nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10 15, 20, 30 i 50 ct.

Atrament niebieski, fioletowy, zielony, czerwony flaszeczka po 10 i 15 ct.

FARBY DO STEMPLI

niebieską, fioletową, czerwoną, czarną, flaszeczka po 15 ct.

Powyższe wyroby zostały wyszczególnione 5 medalami zasługi. (145)

Codziennie świeże **MORELE** (Aprykozy) włoskie, duże, czarne na kompoty **Czereśnie** morawskie polecają handle **St. Markiewicz** we Lwowie w rynku l. 42, **Sadłowski i Markiewicz** w rynku liczba 23 we Lwowie.

Morszyn

Zakład kąpielowy, solankowo-borowinowy i hydroterapeutyczny,

wzięty w dzierżawę przez podpisanego od Towarzystwa lekarzy galicyjskich, odnowiony i na świeżo urządzony w roku bieżącym, **otwarty jest od 20 maja.** Kąpiele solankowe i borowinowe, hydroterapia leczenie klimatyczne i dyetetyczne. Mieszkania suche, piękne umeblowane, łazienki opalne osobne dla mężczyzn i kobiet, — sala do zabaw z fortepianem, kręgielnia i gimnastyka i pyszny park szpilkowy do przechadzek.

Kuchnia dla gości kąpielowych we własnym zarządzie; restauracji publicznej Zakład nie posiada. Przyjęcie za porozumieniem listow. tylko leczących się. — Ceny umiarkowane. Stacja kolei Albrechta, poczta i telegraf w miejscu. Bliższych objaśnień udziela.

Dr. Aleksander Medwej

lekarz i kierownik Zakładu.

[287]

DO DESINFEKCJI.

Kwas karbolowy w krzyształach
Kwas karbolowy w płynie
Wapno karbolowe
Wapno chlorowe
Proszek desinfekcyjny
Witriol żelaza
Dwusiarczan wapienny

(Doppelt schwefligsaurer Kalk) jak również:

Proszek na owady
Proszek na mole
Tynktura na owady
Kamforę i pieprz biały
Naftalinę

polecają **hurtownie i detalicznie**

Hübner i Hanke

we Lwowie. (324

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

we Lwowie

przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.

wydaje następujące

asygnaty kasowe

4½% płatne w 60 dni po wypowiedzeniu i
4% „ 30 „

Lwów dnia 1 Stycznia 1884.

(16) ***Dyrekcja***

!!! Program bezpłatnie franco !!!

Największa w kraju

Czytelnia

polska, francuska, niemiecka i angielska, tudzież

Wypożyczalnia nut

do śpiewu, na fortepian i inne instrumenta

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

pod zarządem K. WILDA

we Lwowie, ulica Akademicka l. 3.

Zaleca się największym doborem dzieł **najlepszych i najnowszych** a cenami bardzo przystępnemi. (258)

!!! Największy w Galicji skład nut !!!

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty u kłada Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby syfilistyczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużyć lat młodszych. Specjalista do chorób syfilistycznych i skórnych pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer **Jan Kurpiel** przy ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12 przed południem; od 2 do pół do 6 po południu. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Des demoiselles françaises qui se trouveraient sans place-peuvent trouver le logement et la table chez Marie Bruchon, rue Skarbkowska. 37 Léopol. (629)

Na cytrze, na fortepianie i śpiewu udziela nauk E. Kalinowski (Łyczaków liczba 7). Fortepiany, pianina, cytry i przybory poleca najtaniej i na raty. Ograne instrumenta pożycza, kupuje i mienia na nowe. Jego utwory na cytrę w księgarniach do nabycia. [700]

Posady i zatrudnienia.

Administrację realności życzy sobie objąć urzędnik technik będący sam właścicielem większej realności. Zgłoszenia L. B. R. w Adm. „Kurjera". [845]

Ekspedytor pocztowy uzdolniony telegraficznie znajdzie niezwłoczne umieszczenie. C. k. Urząd pocztowy w Storożyńcu. (850]

Urząd pocztowy w Dolinie poszukuje ekspedytora. Wynagrodzenie: wikt, pranie, stancja i usługa i 20 złr. miesięcznie albo stancja i 40 złr. miesięcznie. Zgłoszenia do Urzędu pocztowego w Dolina. [839]

Szukający zajęcia.

Dla młodzieńca z ukończoną 6 klasą gimnazjalną, poszukuje się miejsca do praktyki w aptece. Na łaskawe zapytania odpowie c. k. Urząd pocztowy w Korolówce. (833]

Praktyk długoletni, biegły w piśmie, rachunkach i manipulacji w różnych gałęziach gospodarstwa, oparty na listownych rekomendacjach poszukuje posady stałej lub tymczasowej, na prowincji albo we Lwowie. Adres R. M. J. Lwów post. rest. [832]

Nauczycielka polka posiadająca język francuski niemiecki i muzykę mająca patent i listy rekomendacyjne poszukuje posady w domu obywatelskim. Wiadomość w Adm. „Kurjera Lwow". pod l. M. K. (844)

Ekspedytorka pocztowa poszukuje natychmiastowego umieszczenia przy nie erarialnym urzędzi pocztowym. Adres: M. Tokarska Busk. [838]

Chłopiec z porządnego domu 13 lat mający, zdrów i dobrze zbudowany, życzy sobie wstąpić do porządnego warsztatu ślusarskiego na praktykę. Adres „Chłopiec" Adm. „Kurjera". [846]

Kupno i sprzedaż.

Przy ulicy Snopkowskiej pod l. 14 jest dom z ogrodem z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadom. u właściciela domu. (847)

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) eleganckie i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen (624) ul. Wałowa l. 19.

Portal sklepowy o dwóch oknach i drzwi, w dobrym stanie z szybami lustrowemi większych rozmiarów tanio do nabycia. — Wiadomość w magazynie fryzyjerskim Ignacego Jahla w hotelu Langa pl. Marjacki. [884]

Kamienica blisko Tramwaju i ogrodu 9 — 10% niosąca z 100 0 długu hipot. z ogródkiem i gruntem pod budowę do sprzedania z powodu wyjazdu. Wiadomość w Adm. „Kurjera Lwow". (842)

Mieszkania i sklepy.

1 sklep od placu Trybunalskiego l. 3 dawniej dom Andriolego jest zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość na 2 piętrze od Rynku l. 29.

2 pokoje frontowe z kuchnią i wszelkiemi przynależytościami zaraz do wynajęcia przy ulicy Sapiehy l. 5 koło szkoły M. Magdaleny. [841]

2 i 3 **pokoje** z przynależytościami i widokiem na ogród Jezuicki, przy ul. Kraszewskiego l. 25. [840]

3 pokoje przedpokój, nyża etc. na I lub na II piętrze ul. Kurnicka l. 3 do wynajęcia od 1 września. Wiadomości udziela dozorca domu tamże. (849)

4 pokoje z przynależytościami od 1 września do najęcia ulica Stryjska l. 2aa) II piętro. [836]

4 lub **5 pokoi** przy ul. Brygidkiej l. 1. zaraz do wynajęcia. Wiadomość w parterze, (821)

5 pokoi z balkonem, kuchnia stryck i piwnica, a 1 piętrze od frontu przy ulicy Teatralnej l 12 dawniej dom Andriolego są do wynajęcia. Bliższa wiadomość na II. piętrze od Rynku l. 29. [806]

5 pokoi z kuchnią na I. piętrze ulica Trybunalska l. 6 do wynajęcia. Bliższa wiadomość w handlu porcelany Kazimierza Lewickiego.

8 pokoi na 1 piętrze z balkonem, i przynależnościami, które można podzielić na 2 mieszkania, przy ul. Kraszewskiego l. 23. z widokiem na ogród Jezuicki do wynajęcia. [823]

Elegancko umeblowany, wielki salon do wynajęcia w domu pod l. 10 I piętro, pl. Halicki. Bliższa wiad. w miejscu. (812)

Przy ul. Kurkowej l. 9 w willi znajdują się w parterze 6 lub 5 pokoi z przynależytościami do najęcia. (661)

Poszukuje się 2 ładne pokoje w Śródmieściu; mogą być i umeblowane, do wynajęcia. Wiadomość w Adm. „Kurjera Lwow". pod l. E. J. [843]

W gmachu c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego pod Nr. 15. plac Maryacki, są do wynajęcia zaraz na 2. piętrze 4. pokoje, kuchnia, strych i piwnica. Bliższej wiadomości udzieli Sekretarjat Banku. (787)

Do wynajęcia.

W domu Karola Wernera spadkobierców przy ulicy Czarneckiego l. 12 obok gmachu c. k. Namiestnictwa zaraz, w oficynach na I piętrze 3 pokoje, 2 alkowy, kuchnia, strych i piwnica [597]

Do wynajęcia od 1 września 5 lub 6 pokoi, kuchnia, jeden pokój dla służby etc. na I piętrze przy ul. Kurnickiej l. 5a. Wiad. udziela dozorca domu przy ul. Kurnickiej l. 3. [848]

Do wynajęcia! W gmachu Banku kredytowego ulica Jagiellońska l. 3. są do wynajęcia 3 sklepy w parterze, tudzież pomieszkanie zajmujące całe 2 piętro a składające się z 12 pokoi, salonu, kuchni, piwnicy i strychu, które w danym razie rozdzielone być może. Bliższa wiadomość tamże na 1 piętrze. [819]

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".